

Objawienia w świątyniach

Autor tekstu: **Przemysław Jarocki**

Zrozumienie oznacza powstanie konfiguracji pobudzeń kory mózgu prowadzących od jednej sytuacji do drugiej przez „znajome terytorium”, oraz działania mechanizmu nagrody, sygnalizującej stan „zrozumiałem”.

Włodzisław Duch



Wyjazdy służbowe, mają to do siebie, że zazwyczaj są nudne, męczące i przereklamowane. Mój pierwszy wyjazd do Cluj niczym nie różnił się od stereotypu. Przyłot tuż po północy lokalnego czasu, pokój hotelowy nagrany jak sauna, więc zanim się wywietrzył i można było zasnąć, to prawie był czas wstawania do pracy. W pracy za dużo zajęć, za mało czasu, za głośno, za gorąco. Gdy w końcu wyszliśmy z biura, jedyne o czym byłem w stanie myśleć, to kąpiel i łóżko. Niestety, zgodnie z rytuałem wyjazdów służbowych, gospodarze zadbali o nasze wieczory. Ten konkretny, zimny, listopadowy, spędziliśmy zwiedzając stare miasto.

Drepczę więc zmarznięty, zmęczony i coraz bardziej śpiący, z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Słucham o historii miasta, przyglądam się zabytkom, pomnikom, tablicom pamiątkowym i myślę, czy to zemsta za to, że w czasie ich wizyty w Polsce gonili ich trzy kilometry przez las do restauracji, czy oni naprawdę myślą, że to nas interesuje. Kiedyś wspominałem, że lubię zabytki i stare budowle, ale nie w takich okolicznościach. W końcu wieczorem monotonia zostaje przerwana, bo w końcu trafiliśmy na otwarty zabytek. Jak nie trudno się domyśleć był to kościół. Nie jakiś tam kościół. To największy w Rumunii, zbudowany na przełomie wieków XIV i XV, kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem Św. Michała. Czyli ogromna budowla w stylu gotyckim, w której niewiele pozostało do podziwiania poza jej ogromem [1]. Ludzki umysł to narzędzie niesamowite. Jedno zadarcie głowy do góry, jedno spojrzenie na odległe sklepienie krzyżowo-żebrowe i zapomniałem o zmęczeniu, głodzie i zimnie. Poczułem jaki jestem mały i kruchy. Przypomniałem sobie jak wiele jeszcze do zobaczenia i jak niewiele czasu na to w ludzkim życiu.

Magia zaczęła działać. Mózg wytworzył endorfiny i świat zmienił swoje oblicze. Nagle zobaczyłem całe piękno tego miejsca. Oczy błędziły po odległych szczegółach, myśli pobiegły gdzieś w okolice budowniczych i tysięcy wiernych, których ogrom budowli musiał zachwycać i przytłaczać. Tysiące osób, które wciśnięte w ramy religii, doświadczały podobnych uczuć jak ja, ale nieświadome ich natury, przypisywały im źródło narzucone przez religijne wychowanie. Świadom swojej wiedzy, procesów zachodzących w moim organizmie, tego jak nagle, pod wpływem naturalnego narkotyku, zmienia się moje odbieranie otoczenia — poczułem się wolny. Wolny od zabobonu, wolny od strachu przed nieznanym, wolny od rytuałów. Krew rozprawadzała hormony po organizmie. Poddałem się rytuałowi zwiedzania, dając się ograniczyć przewodnikowi zupełnie bez wpływu na moje poczucie wolności.

Kolejną świątynią, którą powinno się zwiedzić będąc w stolicy Siedmiogrodu, jest pobliska Katedra Prawosławna. Gdy do niej zaszliśmy, nadal byłem pod wpływem endorfin i chyba również adrenaliny. Zimno i zmęczenie nagle przestały być ważne. Zacząłem dostrzegać i słyszeć więcej szczegółów, pomimo że nadal było ciemno, zimno i wietrznie. Zmęczenie i głód przestały być ważne gdy skupiłem się na nowym obliczu miasta. W takim nastroju wkroczyłem do cerkwi, gdzie akurat odbywało się nabożeństwo. Skupiłem się na kolorowej mozaice tuż na wejściu i dopiero po chwili uświadomiłem sobie, jakiego spektaklu jestem uczestnikiem. W świątyni występował trójosobowy chór męski, co jest typowe dla tego konkretnego miejsca. Jako miłośnik muzyki chóralnej od razu dałem się porwać jej urokowi. Chórzyści byli profesjonalistami, podobno na co dzień występują w pobliskiej operze, a utwór pozwalał im na pokazanie swoich umiejętności i talentów. To niesamowite jakie możliwości ma narząd, który pierwotnie był wykorzystywany do wykrzykiwania obelg na małpiszony z pobliskiego drzewa [2]. Trzeba być wyjątkowo odpornym, żeby nie ulec wpływowi takiego występu, w takim otoczeniu. Kolejna dawka endorfin, u wielu uczestników zapewne również niekontrolowane impulsy nerwowe, zwane ciarkami. Magia działa, a ja jestem jej świadom. Stałem tam i słuchałem tych płaczących się głosów. Słuchałem jak jeden sięga do głębi

basu, gdy drugi w tym czasie zmienia tempo i wydaje się, że wszystkie trzy nagle przestały współgrać, dojdzie do jakiejś kakofonii, ale one nadal mają jeden wspólny takt. Trwają w jednym rytmie, współgrają w tonacji, choć biegną po różnych jej zakresach. Mięśnie przystosowane do tłoczenia powietrza, przepychają je z klatki piersiowej, by na kilku fragmentach zmutowanej kości [3] wydobyć taką skalę drgań powietrza, z idealnie odmierzoną częstotliwością, w takcie narzuconym przez kompozytora. Te zmiany ciśnienia docierają do moich uszu, gdzie zostają przetworzone w impuls nerwowy, który zinterpretowany przez mózg zmienia stan mojego umysłu.

Wyszliśmy zanim chór zakończył występ. Po czasie uświadomiłem sobie, że na szczęście bo nie wiem co następowało po nim, a mógł nastąpić silny dysonans gdyby okazało się, że następny w repertuarze jest solowy występ popa lub chóralne fałszowanie zgromadzonych. Specyficzny rozkład dnia i związane z nim reakcje mojego organizmu spowodowały, że scena w cerkwi zapisała się w specjalnym miejscu mojego mózgu [4]. Pod wpływem silnych, pozytywnych emocji, wytworzył się engram, który już zawsze będzie wpływał na moje wspomnienia z tej chwili, a jak się później okazało, również na inne wspomnienia z pobytu w tym mieście. Przypominałem sobie inne, podobne chwile mojego życia i dotarłem do tych odległych, choć nadal wyraźnych w pamięci [5]. Przypominałem sobie jak odbierałem takie chwile, gdy byłem osobą wierzącą. Niesamowite jaką drogę przebyłem od tamtych czasów, ile energii musiałem włożyć w poznanie i zrozumienie, ile czasu musiało upłynąć, żebym mógł przeżywać takie chwile bez odwoływania się do mocy nadprzyrodzonych.

Stolica Transylwanii

Cluj-Napoca, to drugie po Bukareszcie miasto akademickie w Rumunii. Po Polsku jego nazwę zapisuje się: Kluż — Napoka; choć wydaje mi się, że Rumunii wymawiają to raczej jako Kludź, dlatego wolę oryginalną pisownię. Druga część nazwy praktycznie nie istnieje, poza językiem oficjalnym, wśród rumuńskiej społeczności. Teoretycznie nazwa Napoka miała nawiązywać do sięgającej II w n.e. tradycji miasta, jednak większości mieszkańców kojarzy się z czasami, gdy było ono w posiadaniu Węgrów. Waśnie Rumuńsko — Węgierskie o Siedmiogród mają wielowiekową tradycję i choć oficjalnie się zakończyły, co jakiś czas objawiają się w życiu miasta. Ostatnie, głośne demonstracje miały miejsce w roku 1992, gdy pod pomnikiem króla Węgier Macieja Korwina przywrócono tablicę, usuniętą w czasie II Wojny Światowej przez Węgrów, mówiącą o tym, że król ten został opuszczony przez naród (rumuński), z którego wyrósł. Jak to zwykle bywa w miejscach, które w wyniku kolei dziejowych, były w granicach różnych państw i są zamieszkałe przez mniejszości, dochodzi do wielu mniej lub bardziej złośliwych incydentów. Parę lat temu, dość popularny wśród biznesmenów węgierskich, był żart polegający na obdarowywaniu się stylizowanymi mapami Węgier, na których Siedmiogród jest w ich granicach [6].

Jak cała Rumunia, tak i to miasto boryka się z typowymi dla naszej części Europy problemami. Sami Rumunii najbardziej narzekają na niegospodarność i łapówkarstwo. Inwestycje ciągną się latami, nie widać ich końca, za to co chwilę media donoszą o kolejnych aferach, zdefraudowanych pieniądzach i ustawionych przetargach. Mer miasta Cluj, swoje stanowisko sprawuje od 2009 roku, jednakże od roku 2011 zza krat więziennych, gdzie trafił za podejrzenie o korupcję. Poza kilkoma wyróżniającymi się miejscami, wszędzie w mieście widać niedofinansowanie i marnowany potencjał. Ładny, nowy stadion [7], otoczony jest rozkopanymi drogami, niedokończonymi budowlami, w tym dużym hotelem, na ukończenie którego zabrakło pieniędzy. Spacerując po mieście nie sposób nie zauważyć dziesiątek kabli, linek i światłowodów (sic!) zwisających ze słupów. Jeśli ktoś widział zdjęcia z rozwijających się krajów azjatyckich, z takimi płataninami i chce je zobaczyć na żywo, wystarczy jechać do Rumunii. Pamiętajcie, jak wyglądała aglomeracja śląska w połowie lat dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia? Bo właśnie z takim widokiem, kojarzy mi się dzisiejsze Cluj. Dziurawe lub rozkopane drogi, brudne, zaniedbane blokowiska, place budów, stragany, reklamy, tylko miejscami perełka nowoczesności — przemyślana i ukończona. Wrażenie zaniedbania i bałaganu potęgują wszędzie zaparkowane samochody. W mieście brakuje parkingów. Wąskie, jednokierunkowe ulice są zastawiane parkującymi po obu stronach samochodami. Samochody mają to do siebie, że się brudzą. No i prawie wszędzie można palić, co oznacza, że wszędzie leżą niedopałki a w wielu restauracjach palacz może siedzieć obok ciebie, bo nie ma podziału na strefy.

Przewodniki turystyczne często opisują Cluj jako stolicę Transylwanii i faktycznie nazwa tej krainy jest często wykorzystywana w celach marketingowych. Niestety nie wpływa to na lepsze skorzystanie z potencjału turystycznego, jakim dysponuje miasto. Dla mnie przykładem takiego zmarnowanego potencjału stała się wycieczka do restauracji, w czasie jednej z kolejnych wizyt.

Restauracja nazywa się Panorama i jest praktycznie nieobecna w folderach i przewodnikach dla turystów. Dojazd do niej nie jest łatwy, zresztą jak wszędzie w tym mieście, po drodze jest tylko jeden drogowskaz, ale postawiony na drodze, z której już nie sposób do restauracji nie trafić, chyba że ktoś się uprze i zawróci jadąc pod prąd. Restauracja z zewnątrz wygląda niepozornie, za to na parkingu są prawie zawsze wolne miejsca, ale nie ma się co dziwić, skoro niewiele osób o niej wie, jeszcze mniej umie tam trafić, a nie wszystkich z tych pozostałych na nią stać. Nazwa restauracji, nawiązuje do panoramy miasta, która się z niej rozciąga. Jako jedyni goście dostaliśmy stolik przy samym oknie, z którego można podziwiać miasto. A właściwie to znaczną część Cluj i pobliskiego Foresti, bo starówka i część miasta w stronę lotniska są zasłonięte betonowym murem sąsiadującej posesji. Słoneczne marcowe popołudnie pozwoliło nam się przyjrzeć z góry problemom miasta, czyli korkom, brudowi, remontowanym (od wielu lat) drogom, przecinającej je rzece, szarym blokowiskom, chaotycznej rozbudowie. Widok ratował stadion, przeciwległa, zalesiona grań i oczywiście w takiej sytuacji wrażenie górowania nad otoczeniem. Restaurację ratowały potrawy i fakt, że nie ja płaciłem, bo dyskusja czy ceny są adekwatne do tego co się dostaje w zamian, została nierozstrzygnięta.

Życie w Rumunii, nie jest łatwe. Wysokie bezrobocie, stosunkowo wysokie ceny w porównaniu do zarobków [8]. Zarobki są niższe niż w Polsce. Średnie miesięczne wynagrodzenie dla osób w wieku lat trzydziestu, wynosiło w roku 2002 186 Euro, czyli mniej niż 1/3 w Polsce w tym samym czasie. Tymczasem ceny towarów są podobne jak w Polsce. Ceny mieszkań i domów w Cluj są porównywalne z tymi w Katowicach. Gdy wchodzi się do centrum handlowego, to niewiele się ono różni od podobnego w Polsce. Gdyby zastąpić napisy polskimi, oznaczenie cen z RON na PLN, różnica byłaby niedostrzegalna. Zważywszy że kurs złotówki do leja jest prawie 1:1, łatwo policzyć o ile droższe jest tam życie w stosunku do przeciętnych wynagrodzeń. Tę różnicę widać na ulicach, po tym jak ludzie są ubrani, jak wyglądają domy jednorodzinne, jakie auta brudzą się przy drogach.

Ale miało być o magicznym Cluj, nie o szarym, brudnym zaniedbanym mieście w Rumunii.

Zaczarowane miasto

Na początku opisałem, jak dwie krótkie chwile zmieniły moje postrzeganie i nastawienie do chwili, a w konsekwencji do zapamiętania pewnego przeżycia. Znacznie wcześniej, bo we wczesnej młodości, w moim umyśle, podlegając podobnym mechanizmom, powstał engram, który wpływa na moje postrzeganie takich abstraktów jak miasto i wyjazd. Oba te pojęcia, związane są z pozytywnymi odczuciami, przyjemną niespodzianką, bezpieczeństwem i miło spędzonym czasem. Gdy myślę miasto, to widzę brukowane ulice i stare kamienice Wałbrzycha i Gliwic. A raczej wydaje mi się, że je widzę, bo zapewne moje wspomnienia znacznie odbiegają od tego, co faktycznie oczy widziały. Prawdziwy jest jednak bagaż uczuć, który automatycznie się rozpakowuje, gdy odbywam wycieczkę w te okolice swojego umysłu. To zapewne wdrukowane w umysł uczucia są powodem tego, że cieszę się na nową podróż i nie mogę doczekać się poznania kolejnego miasta [9].

Nowe wspomnienia, nie są samodzielnymi bytami. Wszystkie wspomnienia połączone są siecią skojarzeń. Przez tę sieć skojarzeń przepływają nie tylko obrazy, ale również zapachy, dźwięki i uczucia, czyli coś, co można nazwać stanem naszego umysłu w chwili danego zdarzenia. Im silniej wzburzony był nasz organizm, tym więcej szczegółów zostało zarejestrowanych i tym mocniej będą one oddziaływać na to co zapamiętamy w przyszłości, i oczywiście na to jak będziemy reagować na otoczenie. Emocje z przeszłości wpływają na nasze zachowanie w teraźniejszości.

Niezależnie od tego jak silne było pierwsze wrażenie, jakie wywarło na mnie to miasto za Karpatami, z czasem będą zacierały się przykre wspomnienia, a pozostaną tylko pozytywne, które będą się wzmacniać. Efekt ten został opisany pod nazwą reguły Pollyanny i jest stałym procesem w moim umyśle.

Zarówno nauka jak i moje wcześniejsze doświadczenia, mówią że Cluj musi być dla mnie zaczarowane. Każde nowe miasto będę postrzegał przez lekko zaróżowione okulary. Miasto, w którym doświadczę niecodziennych przeżyć, będzie dla mnie zaczarowane. I tak jest. Zawsze gdy wspominam to miejsce, mój umysł zaczyna swoje czary. Jedzenie zawsze jest tam lepsze, ludzie weselsi, ulice ładniejsze, okolica przyjaźniejsza, książki ciekawsze (przywiezione z Polski), powietrze bardziej „powietrzne”, pisze się łatwiej [10]. W poprzednim artykule [11], omówiłem trzy błędy poznawcze, które mają wpływ nasz stosunek do wróżb. Teraz doszukałem się dwóch, które powinienem uwzględnić zdradzając sztuczki czarodzieja, którym w tym spektaklu był mój umysł. Czy możemy wierzyć umysłowi, czyli samemu sobie?

Semantyka

W artykule używałem określeń magia, czarodziej itp. Zastąpienie ich zwrotami bardziej adekwatnymi, takimi jak procesy umysłowe, w niczym nie zmieniłoby przekazu merytorycznego artykułu, poprawiając jego przejrzystość. Natomiast wpłynęłoby na odbiór artykułu u czytelników. W artykule starałem się pokazać na przykładzie jak działa nasz umysł. Jak procesy biologiczne wpływają na to co, wydaje nam się być niezależnym bytem, czyli nasz umysł, nasze ja. Cały ten zabieg był po to, żebym teraz mógł przejść do sedna i odpowiedzieć na zarzuty, że jakoby nauka i brak wiary w bajki [12] pozbawia ludzi strefy duchowej. Jak to dość często podkreślają autorzy „Nauki świata dysku”, jesteśmy Apa Narrativa i takie zabiegi stylistyczne stanowią istotę naszego pojmowania świata, a analiza błędów poznawczych pomaga nam uświadomić sobie, jak bardzo jesteśmy od tych procesów zależni. Pryzmat słów zmienia nasz obraz świata, jeśli do tego uświadomimy sobie oddziaływanie uczuć, można zacząć się zastanawiać, jaki naprawdę jest świat wokół nas? Na szczęście mamy naukę z jej metodami poznawczymi, która pozwala nam znaleźć punkt zaczepienia w tym gąszczu zmiennych. Punkt od którego prowadzą ścieżki do kolejnych punktów. Takimi punktami są teorie i doświadczenia, a ścieżki prowadzą przez całą krainę nauki po jej horyzont hipotez.

O tym, że nauka nie wyklucza poezji i jak człowiek myślący cieszy się kolejnymi jej (nauki) zdobyczami pisał m.in. Richard Dawkins w *Rozplątywaniu tęczy*. Zatem myślę, że nie ma potrzeby po raz kolejny udowadniać, że zarówno naukowcy jak i tzw. racjoniści potrafią cieszyć się życiem równie bardzo, a czasami nawet jeszcze bardziej, niż pozostała część społeczeństwa. Natomiast odniosę się do zarzutów o pozbawianie życia duchowości. A właściwie to spróbuję się odnieść, bo już na samym wstępie pojawia się problem z definicją owej duchowości. Osoby, które stawiają takie zarzuty, odnoszą się do skojarzeń, uczuć, przeżyć, ale nie potrafią opisać czym jest lub być powinna duchowość, czasem nazywana również duszą, magią życia. Nakłaniani do kolejnych korekt w definicji, dochodzą do mementu, gdy nie pozostaje im nic innego jak odwołać się do wiary: strefa duchowa musi istnieć, bo inaczej życie straci swój urok. Jest to typowe wyznanie wiary, niepoparte żadnymi dowodami, natomiast tak silnie zakorzenione w umyśle wierzącego, że nie dopuszcza możliwości racjonalizacji tych przekonań i przesłedzenia mechanizmów nimi rządzących.

Na przykładzie tego, jak dałem się oczarować miastu Cluj, pokazałem jakie mechanizmy towarzyszą powstawaniu owej duchowości. Rozpoznanie ich i opisanie w niczym nie odbiera im uroku. Mechanizmy wydzielania endorfin nie przestaną działać, tylko dlatego, że zdamy sobie sprawę z ich istnienia. Co więcej, wiedza taka, może wpłynąć na częstsze ich wydzielanie, za każdym razem, gdy zdemoskujemy te mechanizmy w działaniu [13]. Częściej nagradzani przez własny organizm, będziemy czerpać więcej przyjemności z życia. Oczywiście wszystko przy założeniu, że owa duchowość, to niefachowy opis uczuć jakie wywołują w naszym organizmie naturalne narkotyki. Jednak nie doszukałem się w publikacjach naukowych niczego co by sugerowało, że na nasz umysł wpływa coś spoza poznanej nam fizyki i chemii, wykluczając tym samym istnienie jakie innych oddziaływań.

Impulsy elektryczne i substancje chemiczne stymulują nasz organizm, w tym mózg. Zależnie od tego jakie będzie ich natężenie i w której części naszego organizmu się skumulują, inaczej zostaną zinterpretowane przez nasz umysł. Ta same, proste zasady [14] dotyczą wszystkich ludzi. Nie ma potrzeby nazywać czegoś magią lub strefą duchową, tylko po to żeby przenieść to do jakiejś wymyślonej strefy sacrum. Postępując w ten sposób niepotrzebnie komplikujemy sobie życie, a w razie zaburzeń w funkcjonowaniu tych mechanizmów, gmatwamy się w imaginowane problemy. Problemy mogą się pojawić również wówczas, gdy zaplątując się w tzw. język duchowy, coraz bardziej odrywamy się od świata rzeczywistego i budujemy jego obraz oparty na bajkach, próbując wnioskować na tej podstawie, a nawet narzucać innym swój obraz świata. Zamiast punktu, który kotwaczy nas w świecie opisanym przez naukę, mamy punkt który kotwaczy nas w naszych imaginacjach, z każdym krokiem oddalając się od świata rzeczywistego i pozbawiając się radości jego doświadczania.

Magia, strefa duchowa, to tylko inna semantyka. Może mieć swój koloryt w sztuce i literaturze, nie jest natomiast podstawą do zarzucania nauce, obdzierania życia z jego uroków. Owe uroki to chemia i fizyka. Jeśli te dwa słowa mają zupełnie inny wydźwięk w twoim umyśle niż magia, to zapewne jest to wynikiem złych wspomnień z czasów szkolnych. Poznaj mechanizm, który rządzi tym procesem, a odnajdziesz własną magię nauki. Nagroda czeka. Tak uformowała nas ewolucja: wysił się, a organizm zadba o odpowiednią dawkę nagrody.

Cluj — Frankfurt — Rybnik 2012

Wyższy, duchowy wymiar psychiki nie musi wcale wiązać się z wiarą w siły nadprzyrodzone.

Problemem jest definicja „duchowości”, która nie odróżnia pozornej duchowości, opartej na wierze w zabobony, zjawiska paranormalne i siły nadprzyrodzone, od duchowości związanej ze stawianiem sobie wzniosłych celów, poszukiwaniem sensu i prawdy, pracą nad swoim charakterem. Wśród naukowców, którzy nie wierzą w istnienie Boga jest około 20% określających siebie jako „uduchowieni ateści” (spiritual atheists). Socjologowie religii po raz pierwszy wyróżnili taką kategorię dopiero w 2011 roku (Ecklund i Long, 2011) na podstawie około 2200 ankiet z 21 najlepszych amerykańskich uniwersytetów. Jest to grupa uważająca, że nauka da się pogodzić z duchowością, rozumianą jako indywidualna postawa, a nie religią rozumianą jako działalność zorganizowana.

Włodzisław Duch

Przypisy:

[1] I co wydało mi się ciekawym, to nie reżim lat powojennych był tego przyczyną, tylko znacznie wcześniejsza reformacja.

[2] Oczywiście że nie chodzi o mały jakie znamy współcześnie, oczywiście że nie musiały to być wyzwiska, oczywiście że jeśli czyta to jakaś mała to może czuć się obrażona określeniem małpizjon, ale o idę tu chodzi, nie o ewolucyjne szczegóły.

[3] Krtań to również mięśnie, więzadła, nerwy, stawy i chrząstki, ale taki zredukowany opis lepiej wygląda.

[4] To oczywiście metafora. Wg najnowszych badań wspomnienia są przechowywane w wielu miejscach jednocześnie.

[5] Wyraźnych, nie oznacza prawdziwych. Emocje doświadczane w chwili zapamiętywania wpływają na wyrazistość, czyli łatwość do powracania do danego obrazu. Wyrazistość wiąże się także z tym, że pamięta się wiele dodatkowych szczegółów, takich jak zapachy, dźwięki, kolory, własne uczucia. I pomimo, że z czasem nasz mózg je nieco przekształca, nieświadomy umysł nie analizuje ich prawdziwości.

[6] Z grzeczności nie wskażę palcem firm, których prezesi mają u siebie takie mapy do dzisiaj. Komentarze tych osób, zapytanych o owe mapy, są od zabawnych po żenujące.

[7] Jak dla mnie, laika nie znającego się na architekturze, jest on znacznie ładniejszy od naszego Stadionu Narodowego w Warszawie.

[8] Dla ciekawych [trochę informacji o płacach i zatrudnieniu](#)

[9] A im częściej w nim bywam, tym mocniej odczuwalne są skutki błędu poznawczego, nazwanego efektem czystej ekspozycji. Błąd ten do tej pory nie znalazł naukowego wyjaśnienia, jego opis mówi o tym, że nasz stosunek zmienia się względem obiektu, na wskutek zwiększonej liczby kontaktów.

[10] To akurat może mieć inne, dodatkowe źródło. Bo cóż innego robić jak się zabrało za mało książek, a czas w hotelu lub na lotnisku się dłuży. Szczególnie po tym, gdy w czasie podróży miało się aż nadto czasu na uporządkowanie myśli i pogrupowanie przemyśleń.

[11] [Dlaczego horoskopy działają](#)

[12] Nie mam na myśli bajek dla dzieci, tylko wszelakiego rodzaju wiarę w siły nadprzyrodzone, tajemnicze moce, które według ludzi w nie wierzących, mają wpływ na różne aspekty naszego życia, nadają mu urok tajemniczości i koloryt życiu codziennemu.

[13] Efekt nagrody.

[14] Proste w opisie ogólnym, w szczegółach mocno się komplikują.

[Przemysław Jarocki](#)

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 10-04-2012)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7935>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl